

Nowe oblicze ADHD

Widziane z morza

Dyskusja na temat przekopu Zalewu Wiślanego trwa wiele lat i ożywa przy każdej zmianie władzy. Przyrodnicze efekty tego pomysłu omówił Szymon Bzoma na łamach DŻ w 2008 r. (artykuł „Przekopać czy nie?”), a mnie ostatnio zainteresowało socjologiczno-psychologiczne podłoże tej inicjatywy. Fakty są dość proste – ostatnia ocena oddziaływania na środowisko wyraźnie mówi o istotnych stratach przyrodniczych w obszarze Natura 2000. Argumentem na rzecz kopania mimo wszystko jest rzekoma potrzeba otwarcia Elbląga na morze, ponieważ Rosja zamknęła drogę przez sąsiednią Cieśninę Pilawską, więc z Elbląga na Ocean Światowy można wypłynąć tylko przez Szkarpawę – jeden z kanałów ujścia Wisły.



Inżynier w przyrodzie jest jak ślusarz w okulistyce – rzadko kiedy kończy się to dobrze. Tu akurat przykład niezbyt groźny. Polska wydaje miliony na dosypywanie piasku do plaż co i tak jest wyrównywane przez najbliższą serię sztormów. Fot. Krzysztof Skóra

Drobiazg, o którym mało kto mówi, to fakt, że dawne morskie kontakty Elbląga oparte były o handel z Rosją i ruch turystyczny z Kaliningradem. Stamtąd przyływały małe, płytko zanurzone statki, które mogły wpłynąć na Zalew Wiślan i płyciutką rzeką do Elbląga. Skoro szlag trafił kontakty z Rosją, to z czym połączy nas przekop? Nasze wybrzeże jest wyjątkowo niegościnnie dla morskiej rekreacji i małej żeglugi – płaskie, otwarte na falowanie brzegi, brak małych zatok, wysp i miejsc schronienia. Jeżeli ktoś już pływa po Bałtyku (i wychodzi poza Zatokę Pucką), robi to sporym morskim jachtem, który da sobie radę z krótką i wysoką bałtycką falą i nie musi uciekać przed sztormem do portu. Taki jacht nie ma czego szukać na płytkim Zalewie Wiślanym. Tam pływa inna kategoria żeglarzy rekreacyjnych – to ci na małych łódkach, pływający po śródlądziu, Zalewie Wiślanym i kanałach. Im przekop do niczego nie jest potrzebny, bo ich jednostki nie są przystosowane do otwartych wód Bałtyku. Jak to zwykle w przyrodzie bywa, istnieje specjalizacja – albo śródlądzie (mała rekreacja, barki towarowe), albo morze (duże jachty, statki). Te dwa światy niemal się nie przenikają – wyjątkiem są wielkie jeziora czy żeglowne rzeki.

Dodatkowo zabawa w przekop ma kosztować według planów około pół miliarda złotych, ale zawsze w trakcie inwestycji okazuje się, że dużo drożej. Ponieważ niedawno oglądałem prezentację innego farańskiego pomysłu, uznałem, że istnieje spora grupa starszych panów z niepohamowanym ADHD. Otóż w 2012 r. grono uczonych z polskiej państwowej wyższej uczelni przedstawiło pomysł przekopania kanału z Łeby do Pucka, opatrując to podobną argumentacją – żeby umęczeni żeglarze wracający z Zachodniego Bałtyku mogli sobie spokojnie pożeglować w osłoniętym kanale na Zatokę

Pucką, do Trójmiasta. Inżynierowie środowiska i krajobrazu pokazali centra logistyczne i handlowe na trasie kanału, lawinowy wzrost turystyki i miejsc pracy. Na moje pytanie, skąd wezmą wodę do tego kanału, bo rzeczki tam wyjątkowo marne – pan profesor odpowiedział: „jak zabraknie, to dopompujemy z morza”. Spytałem znów, czy ktoś z planistów rozmawiał z rolnikami, którym przez ziemniaczane pola weseli panowie chcą puścić morską wodę – ale dalsza dyskusja nie miała sensu, podobnie jak przypominanie o obszarach Natura 2000 czy o finansach. Naczelną chęcią panów było „zrobić coś wielkiego”.

Tu przypomniała mi się scena z 1992 r., gdy w czasie puczu Janajewa Siewiernyj Flot ZSRR opowiedział się po stronie Jelcyna. Kiedy sytuacja się uspokoiła, wdzięczna nowa władza podarowała wiernym admirałom prawo eksploatacji nowego pola gazowego na Morzu Barentsa. Znajomy biolog z Murmańska zaprosił mnie z gronem europejskich kolegów, żeby podyskutować z admiralicją o przyrodniczych uwarunkowaniach takiej eksploatacji. Nigdy nie zapomnę tego przedstawienia – starsi poważni panowie, którzy trzymali do niedawna palce na guzikach od rakiet balistycznych, teraz prześcigali się w pomysłach, jak będą wydobywać i transportować ropę i gaz z morskiej Arktyki. Zanurzające się przed polami lodowymi platformy wiertnicze, superłódzie atomowe przerobione na tankowce, nowe miasta w miejscach odbioru urobku na lądzie i wreszcie zastosowanie broni (tylko konwencjonalnej, jak podkreślono) do usuwania przeszkód lodowych. Kolega z Murmańska wyjaśnił spokojnie, że ci biedacy ostatnio strasznie się nudzili, a teraz wreszcie mają coś do roboty. Kiedy dziecko ma ADHD, kłopot mają rodzice i nauczyciele, ale skala rażenia jest dość ograniczona. Jeżeli jednak bachor dorośnie i zostanie generałem albo profesorem, może naprawdę narobić szkód. Cytując niedawną okładkę jednego z tygodników: czy to się dzieje naprawdę?

Prof. Jan Marcin Węśławski